

## ODCINEK 1:

Alessia wraz ze swoim partnerem Francesco Riazzi patrolowali teren wokół Fontany Di Trevi, by zapewnić bezpieczeństwo turystą i uniknąć nieprzyjemnych sytuacji. Jak zawsze w Rzymie było ich mnóstwo i każdy chciał wrzucić monetę do fontanny, by spełniła jego życzenie. Nie brakowało też kieszonkowców i ulicznych sprzedawców, którzy próbowali wcisnąć naiwnym turystą wszystko co się da. Przed fontanną była istna mieszanka kultur z różnych krajów. Niektórzy się wyróżniali inni starali się wtopić w tłum. Francesco zwrócił jednak uwagę na młodego mężczyznę, który mimo wysokiej temperatury, był opatulony płaszczem i nerwowo się rozglądał. Wskazał Alessii gestem by poczekała a sam ruszył w kierunku chłopaka.

-Siniore, może pan poczekać?. – Zwrócił się do nieznajomego, a ten odwrócił się w jego kierunku i z przerażeniem na twarzy zaczął przyspieszać by zgubić policjanta.

-Proszę się zatrzymać!. – Zawołał lecz i to nie odniosło skutku.

Mężczyzna przedzierał się przez tłum, aż w końcu trafił na większą grupę, przez którą nie był w stanie przejść. Odwrócił się w kierunku policjanta, zawołał 'Allahu akbar' po czym wysadził się w powietrze, zabijając wielu ludzi a jeszcze więcej raniąc. W jednej chwili okolica pokryła się pyłem, w oknach powypadały szyby a Ci którzy utrzymali się na nogach, zaczęli w panice uciekać. Nieliczni jedynie postanowili pomóc poszkodowanym.

Alessia próbowała się podnieść, po tym jak podmuch spowodowanych wybuchem powalił ją na ziemię. Była cała w pyłe ale nie czuła na ciele żadnej rany, co było chyba dobrą wiadomością. Nigdzie jednak nie widziała swojego partnera. Dookoła panował chaos, a wszędzie było słycać krzyki. Dziewczyna próbowała się skoncentrować, by pomóc poszkodowanym. Jednak zaraz po tym jak się podniosła, upadła na ziemię i straciła przytomność.

\* \* \* \* \*

Tego dnia kościół Santa Maria Trastevere był wypełniony po brzegi. A każdy kto zajmował miejsce w ławce, wpatrzony był w piękną dziewczynę ubraną w białą suknię. Była wspaniałym uzupełnieniem kościelnych malowideł. Jakby Pan Jezus tylko czekał aż się tam pojawi. Dziewczyna z uśmiechem powitała swojego przyszłego męża a ksiądz rozpoczął ceremonie. Rodzice byli dumni z córki i ze łzami w oczach patrzyli jak wychodzi za mąż. Ksiądz otworzył księgę, wziął głęboki oddech i upadł na podłogę a z jego czoła połała się krew. Wszyscy odwrócili się w kierunku drzwi, gdzie wbiegło trzech zamaskowanych mężczyzn z karabinami w rękę. Wszyscy momentalnie zaczęli się chować, by nie zostać trafionym jedna z kul. Przyszły pan młody, do końca zachował się jak gentelmen i zasłonił swoją wybrankę przed strzałem. Niestety było to ostatnie co mógł dla niej już zrobić. Kolejne trzy kule sięgnęły jego piersi i po chwili leżał już koło księdza. Cała trójka napastników, krzyczała coś w niezrozumiałym języku, a jedynie „śmierć niewiernym” brzmiało po angielsku. Goście weselni próbowali uciec z kościoła, próbując ominąć strzelców. Niektórym to się udało, wielu jednak zostało trafionych kulami i leżało teraz na posadzce kościoła. Dzień który miał być najszczęśliwszy w dniu dziewczyny, stał się zarazem najgorszym. Pobliski

patrol, zaalarmowany uciekającym tłumem. Błyskawicznie podbiegł do drzwi kościoła, wyciągając z kabury broń i czekając na okazję do strzału. Pierwszy z policjantów, zobaczył napastnika między ławkami. Przykucnął, wycelował i oddał strzał. Ranny napastnik lądując na ziemi, przycisnął przycisk i zdetonował ładunek przymocowany do klatki piersiowej. Kościół pograżył się w ciemności a gruzy opadające na posadzkę, raniły jeszcze bardziej, leżące tam osoby. Rzym pograżył się w chaosie.

\* \* \* \* \*

Sekretarz Generalny ONZ Paul Mils, pił właśnie kawę ze swoim przyjacielem Augustem Smithem, gdy zadzwonił jego telefon. Spojrzał na wyświetlacz i wiedział że tego telefonu nie może zignorować.

-Mils słucham?. – Odezwał się i przez chwilę słuchał tego co mówił mu jego rozmówca. – Co? – Odparł ze zdziwieniem, a August przyglądał mu się z uwagą. – Dużo ofiar?. Tak zwołaj pilne posiedzenie. – Zakończył i rozłączył się.

-Co się stało?. – Spytał Smith.

-Doszło do dwóch zamachów w Rzymie. Liczba ofiar póki co nieznana. Nikt się jeszcze nie przyznał ale wiadomo kto za tym stoi.

-Jakie podejmiecie kroki?.

-Zwołam spotkanie kryzysowe i zastanowimy się co dalej. Chciałbym żebyś poszedł ze mną, możliwe że przyda mi się Twoja pomoc.

-Chodzi Ci o moją propozycję? Którą ostatnio Ci przedstawiłem?.

-Dokładnie tak. Jeśli przekonamy kolejnych delegatów, to będzie można powołać jednostkę do życia. Teryoryści są coraz gorsi a w ich atakach ginie coraz więcej osób. Myślę że teraz pora na nasz ruch. Jeśli nie przejdziemy do ofensywy a dalej będziemy się tylko przyglądać, to będzie jeszcze gorzej.

-Nie każdy może przyjąć nasz punkt widzenia. Są tacy, którzy mimo ataków terrorystycznych, dalej chcą by ich przyjmować i nie sprawdzać ich danych osobowych. Nie mówię że wszyscy są terrorystami, ale na pewno wśród każdej grupy uchodźców, są ukryci terroryści. Coś jak rosyjskie śpiochy na terenie USA w czasie zimnej wojny.

-Tylko że oni bardziej uderzali w państwo niż w cywili. Jednak mimo to się z Tobą zgodzę. Powiedz mi jeszcze, jak daleko jest realizacja Twojego planu?.

-Mam zrekrutowanych kilkunastu odpowiednich ludzi, których podzieliłem na zespoły i rozmieściłem w kilku miejscach w Europie. Póki nie będą mogli oficjalnie działać, to kazałem im się nie wychylać. Wolę unikać kłopotów, niż je powodować.

-Trafne podejście. Pozostaje nam jedynie przekonać delegatów.

-Moja żona doskonale sobie radziła z polityką i biurokracją. Panie świeć nad jej duszą.

-Szkoda że nie można było zapobiec tamtemu zamachowi. – Wypowiedział się ze smutkiem Paul.

-Nikt nie przypuszczał że zaatakują na ONZ. Musimy jednak uniknąć takich sytuacji na przyszłość.

-A więc zabieramy się do pracy. – Odparł Paul z uśmiechem.

\* \* \* \* \*

Paul Mils próbował uspokoić niektórych z delegatów, którzy wyrazili swoje potępienie dla polityki migracyjnej niektórych państw. Z racji wielkiego pośpiechu, posiedzenie odbywało się na ekranie monitorów, bo nie wszyscy przedstawiciele byli na miejscu. Doszło nawet do poważnej kłótni, między przedstawicielem Włoch a Niemiec. Udało się jednak ich uspokoić, a gdy każdy wyraził swoje zdanie, Paul przeszedł do meritum.

-Zwołałem was też po to, by przedyskutować nowy plan walki z terroryzmem. Stojący koło mnie August Smith, zaproponował mi jakiś czas temu, utworzenie specjalnej jednostki działającej pod szyldem ONZ. Zajmowała by się ona między innymi walką z terroryzmem. Starali by się niszczyć siatki od środka i zapobiegać zamachom w zarodku.

-Jak zbudowana była by ta jednostka? – Spytał delegat Francji.

-W kilku miejscach na świecie, umieszczone były by siedmioosobowe drużyny, które w przypadku zagrożenia, działały by błyskawicznie. Starali by się też rozpracowywać grupy terrorystyczne, kartele itp. Od środka.

-Jaką możemy mieć gwarancje że będzie to skuteczne?. – Dopytywał delegat USA.

-Myślę że po sprowadzeniu odpowiednich ludzi, których sam wybiorę, a także zapewnienie im odpowiedniego sprzętu, sukcesy były by na poziomie 100%.

-Jest pan dość pewny siebie. – Zauważyła delegatka z Niemiec.

-Jeśli chce się coś zrobić prawidłowo, trzeba być pewnym w 100%. W innym wypadku, nie ma co się za to zabierać.

-Jeśli mamy poprzeć ten pomysł. Musimy mieć pewność co do jego działania. -Dodał delegat Włoch. – Jeśli ten pomysł sprawi że ludność z mojego państwa będzie bezpieczna to jestem w stanie poprzeć ten pomysł.

\* \* \* \* \*

August Smith był zadowolony po rozmowie z delegatami ONZ i jak tylko wrócił do samolotu, nawiązał połączenie z centralą swojej agencji. Począł kilka chwil i za chwilę na ekranie monitora pokazał się jego zastępca.

-Witaj August, właśnie miałem do Ciebie dzwonić bo mamy problem, ale mów szybko jak poszło w ONZ?. – Odezwał się Mark, wyraźnie podenerwowany.

-Dostaliśmy zgodę na działanie i staliśmy się oficjalną jednostką. Zawiadam pierwszy zespół, że mają się szykować do lotu. Zabieram ich do Rzymu.

-Właśnie w tej sprawie chciałem dzwonić. Parę minut temu dostałem telefon od Abdula, że Arek, Victor, Hasan i Zamir znajdują się w policyjnym areszcie.

-Co?. Jak to się stało?. Przecież mieli się nie wychylać. Co zmagstrowali tym razem?.

-To jest długa historia. Zaraz Ci opowiem.

### **Kilka godzin wcześniej.**

Hans leżał w bezpiecznej odległości od obozu sekty. Przez lornetkę termiczną obserwował teren i sprawdzał liczebność ochrony. Teren obozu był dość rozległy i składało się na niego czternaście budynków i główny plac z trybuną. Korzystając z termowizji, Hans ustalił w którym budynku mogą znajdować się wierni sekty a w których żołnierze.

-Masz dla nas jakieś informacje?. – Odezwał się głos w słuchawce.

-Teren patroluje ośmiu strażników, dobranych w pary. Przy bramie głównej jest dwóch kolejnych. Ilu jest w domkach to nie mam pojęcia bo w każdym jest przynajmniej sześć osób. Jedynie dwa mają mniejszą liczebność. W jednym są trzy osoby, oddalone od siebie w tych samych odległościach a w jednym jest tylko jedna osoba.

-Ostatni to zapewne dom proroka. Gdzie on się znajduje?. Pytanie też, co jest w tym gdzie są trzy osoby.

-Dom proroka, Arek znajduje się zaraz za trybuną na placu apelowym.

-Tam się udamy. Informuj nas jak coś się zmieni.

Z drugiej strony obóz obserwował Arek z Hasanem, Victorem i Zamirem. Stali przy samochodzie i pakowali potrzebny sprzęt do sforsowania ogrodzenia. Victor przeglądał swoją skrzynkę z ładunkami C4, które pewnie mu się dziś przydadzą.

-A ten trzy osobowy może być cełą pokutną, dla nowych lub niesubordynowanych wyznawców. – Dodał Hasan, łącząc ze sobą fakty.

-Czyli to byłby drugi z naszych celów. Tam też może być Paulina. – Stwierdził Arek.

-Jaki proponujesz plan działania?.

-Ja i Zamir zajmiemy się całą i sprawdzimy czy tam ona będzie. Ty dostaniesz się do domu proroka i go z tamta zabierzesz. Spotkamy się przy ogrodzeniu i znikniemy tak szybko jak tam wejdziemy.

-Podchodząc do ogrodzenia od północnej strony, praktycznie unikamy oświetlenia i szybkiego wykrycia. Ogrodzenie nie jest pod napięciem, więc wystarczy zrobić kilka cięć i zrobimy sobie przejście. – Dodał Hasan.

-Wchodząc do środka rozdzielimy się i każdy zajmie swoją pozycję. Jeśli poradzimy sobie z ze wszystkim i unikniemy wykrycia, to zanim włączą alarm będziemy już daleko. – Dokończył plan Zamir.

-Sprawy skomplikują się jeśli w wytypowanym przez nas budynku nie będzie dziewczyny. Wtedy pozostanie nam kilka budynków do sprawdzenia i możemy zostać wykryci i zrobi się nieciekawie.

-Wtedy Ty Victor rozwalisz główną bramę i przyjdiesz nam z pomocą. Odwracając ich uwagę. Zanim jednak to zrobisz, dasz znać Yobo by przygotował furgonetkę i do nas dojechał. – Kontynuował Arek, chowając pistolet do kabury.

-Tylko najpierw będziemy musieli przygotować sobie drogę ucieczki. Abdul?. Posłałeś ptaka by sprawdzić dokładnie teren?. – Odezwał się do słuchawki Hasan.

-Patrząc na dość wąskie przejścia między niektórymi domkami, jedyną rozsądną drogą jest główna brama. Jeśli jednak odetną wam tę drogę a powrót tam skąd przyszliście będzie nie możliwy, zostaje jeszcze wschodnia część obozu, gdzie Yobo miałby dobry dojazd i szybko mógłby was zabrać.

-Mamy więc opracowany każdy krok. Pora ruszać. Każdy wie co robić. – Zakończył Arek i razem z Hasanem i Zamirem, ruszył w kierunku ogrodzenia.

Noc pomagała im podejść bez problemu, a informacje od Hansa o ruchach strażników, pozwalało uniknąć wykrycia. Szybkie kilka ciec drutu w ogrodzeniu i już byli w środku. Porozumieli się gestami i każdy ruszył we właściwym kierunku. Dzięki informacją od Hansa i od drona Abdula, nie trafiali na strażników i przesuwali się do przodu. Budynek do którego zmierzali Arek i Hasan, posiadał jedynie, jedno okno a drzwi wejściowe były oświetlone. Mogli spróbować dostać się do nich, ale jeśli były by zamknięte, to mogą zostać wykryci. Z drugiej strony jednak, nie wiadomo czy sforsują okno.

-Hans, Abdul. Potrzebuje informacje o najbliższej okolicy drzwi wejściowych do budynku. Ilu strażników może nas zauważyć?.

-Patrząc na trasę jaka pokonują przy pilnowaniu terenu, macie jakieś dwie minuty na dostanie się do środka. Póki co nikt was nie widzi.

-Ok przyjąłem. – Odparł Arek i skinął na Zamira by podeszli do drzwi.

Zamir lekko nacisnął klamkę, a drzwi się otworzyły. W środku panowała ciemność, ale nie szukali włącznika światła, bo to by tylko zwabiło strażników. Wyciągnęli z kieszeni noktowizory i zaczęli się rozglądać. W pierwszych dwóch celach, spały dwie młode dziewczyny, każda w białej szacie. W trzeciej celi Arek znalazł Paulinę. Również ubraną w

białą szatę. Lecz w przeciwieństwie do pozostałych dziewczyn, nie spała. Po policzku spływały jej łzy, widać było że się boi. Poszedł bliżej i szeptem zawołał.

-Kochanie, mówiłem że Cię znajdę. – Powiedział, a dziewczyna zareagowała błyskawicznie. Wstała z prowizorycznej pryczy i podbiegła do krat by go dotknąć.

-Wiedziałam że po mnie przyjdiesz. Czułam to w sercu.

-Mówiłem że nigdy Cię nie zawiodę. Zaraz Cię jakoś stąd wyciągniemy. – Ucałował dziewczynę i zaczął szukać kluczy. Na szczęście znalazł parę przy biurku i uwolnił dziewczynę. Otworzył też pozostałe dwie cele a Zamir obudził dziewczyny i kazał być im cicho. Przytaknęły głowami że rozumieją i poszły za nim.

-Chłopaki, mamy mały problem. – Odezwał się w słuchawce Hans. – Ktoś włączył prąd i całe ogrodzenie stało się gorące. Nie jestem w stanie zobaczyć żadnego ruchu.

-Abdul jak to wygląda z lotu ptaka?.

-Co się dzieje?. – Spytała Paulina, wyraźnie zaniepokojona.

-Widzę dość duży ruch, praktycznie wszyscy strażnicy zmierzają do was.

-Wiadomo co z Hasanem?.

-Wyprowadził proroka, ale został otoczony.

Arek chwile pomyślał, patrząc to na Paulinę, to na Zamira to na wyjście.

-Victor, przechodzimy do planu B.

-Jesteś tego pewien?. – Odezwał się głos w słuchawce.

-Jeśli mamy stąd wyjść, to z hukiem. – Odparł Arek i jako pierwszy wyszedł z budynku, podnosząc ręce do góry. Paulina spojrzała na Zamira, a ten tylko wzruszył ramionami i ruszył za kolegą. Po chwili cała piątka była już na zewnątrz, otoczona przez strażników obozu. Po kilku sekundach, koło nich stał również Hasan.

-Myślę, że plan nie do końca poszedł po naszej myśli. – Odparł z uśmiechem.

-Jeszcze nie wykorzystaliśmy wszystkich atutów. – Odparł Arek i puścił oczko.

Strażnicy podeszli do nich i popchnęli ich do przodu, kierując na trybunę i plac apelowy. Prorok wydał polecenie by zebrano wszystkich wiernych, a napastników wraz z dziewczynami ustawiono na trybunie twarzą do wiernych i na kolanach, by pokutowali za to co zrobili. Na placu zapalono kilka dodatkowych lamp, a za trójką przyjaciół, ustawiła się trójka strażników, mając ich cały czas na muszce w razie jakichkolwiek problemów. Paulina miała łzy w oczach, a Arek złapał ją za rękę, by zapewnić że wszystko będzie dobrze.

-Moje dzieci!. – Rozpoczął wypowiedz prorok. – Ta oto grupa degeneratów, postanowiła splugawić nasze święte miejsce. I zabrać nam nasze nowe uczennice, które dopiero co wchodzą na drogę prawdy.

-Nie wiem co pił gdy do niego wszedłem, ale na pewno miało jakąś procentową wkładkę. – Odparł Hasan, po czym został uderzony przez pilnującego go strażnika.

-Nie zwracajcie uwagi na jego bluźniercze słowa. – Kontynuował Prorok. A na jego twarzy było widać szaleństwo. Hasan próbował rozgryźć coś w jego mimice, ale czarne okulary które miał założone, lekko to utrudniały. – Są tutaj by macieć nam w głowach, by przeszkodzić w naszym przyszłym zbawieniu. Weszli na nasz teren bez zaproszenia i chcieli uprowadzić nasze siostry, jak też i waszego umiłowanego przywódcę.

-Teraz to czuję jak w Korei Północnej. – Dodał Arek i za chwilę również on oberwał, a Paulina złapała go mocniej za rękę.

-Co najgorsze przynieśli ze sobą dzieło szatana!. – Podniósł głos Prorok i pokazał na broń, którą Hasan miał ze sobą. – Za te grzechy jedyną karą może być śmierć!. Jednak każdy może czasami zbłądzić i zgubić właściwą ścieżkę. Dlatego też jestem gotowy odpuścić im grzechy i przyjąć ich do naszej społeczności, jeśli tylko wyrażą skruchę i mi się pokłonią. Dajmy im chwilę do namysłu, by ich umysł przed chwilą zmacony, znów myślał jasno. – Zakończył Prorok i złożył ręce w geście modlitwy.

-Jestem gotowy. Czekam tylko na Twój znak. – Odezwał się w słuchawce Victor.

-Po głębszym zastanowieniu, chciałbym powiedzieć że mimo tak wielce atrakcyjnej oferty, jesteśmy w stanie odmówić. Godzi to w nasze przekonania i wolność wyboru. – Zwrócił się do Proroka, Arek, wstając z kolan.

-W takim razie traficie do czeluści piekielnych, gdzie będziecie żałować za swoje grzechy!. – Podniósł głos Prorok i skinął ręką na swoich podwładnych.

-Lecz Ty pójdziesz tam pierwszy. – Odpowiedział Arek. – Victor rozwalaj!

W tym momencie brama wejściowa rozleciała się na kawałki, pod wpływem wybuchu, a jej pozostałości stanęły w płomieniach. Zgromadzony tłum ogarnęła panika, a Prorok zakrył na moment twarz, by po chwili się cofnąć. Arek, Hasan i Zamir, zaatakowali zaskoczonych strażników i zabrali im broń. Następnie Arek złapał za rękę dziewczynę i ściągnął ją z podium w bezpieczne miejsce, zasłaniając ją własnym ciałem w razie ostrzału.

-Proroku! Przybył antychryst! – Zawołał Victor przechodząc przez bramę i oddając serie strzałów z karabinu maszynowego. W całym obozie rozpoczęła się walka, a grupa wyznawców, zaczęła uciekać w różnych kierunkach. Strażnicy próbowali powstrzymać ataki Victora i jednocześnie otoczyć pozostałą trójkę, znajdującą się za trybuną. Arek polecił dziewczynie się schylić i poczekać aż strzały ucichną. Pozostałe dwie dziewczyny zniknęły w tłumie. Plusem było to że połowę strażników mieli już za sobą. Trzeba było jednak znaleźć również Proroka by znowu nie wpadł na głupi pomysł.

-Hasan!. Widziałeś gdzie Proroka?.

-Możliwe że schował się w swoim domu.

-Dasz radę go dopaść?.

-Bez żadnego problemu.

Arek przytaknął, a Hasan pobiegł w kierunku największego z budynków, by złapać uciekiniera. Arek natomiast wychylił się i ustrzelił strażnika biegnącego w jego kierunku. Kilka minut zajęło im opanowanie wszystkiego, ale przy pomocy Victora poradzili sobie i

zakończyli strzelaninę. Arek, Zamir i Paulina wyszli z trybuny i weszli na plac apelowy, gdzie dołączył do nich Victor.

-Ile ładunków użyłeś na bramę? – Spytał Zamir, podchodząc do Victora i dając trochę przestrzeni Arkowi i Paulinie.

-Przyznaje, trochę mnie poniosło w tej sytuacji. Ale liczy się efekt prawda?.

-Niech Ci będzie. A to i nasza zguba. – Zawołał Zamir, widząc Hasana który prowadził przed sobą Proroka.

-Przyznaję, nie doceniłem was. – Zaczął Prorok, upadając na kolana. – Od początku jak tylko weszliście na teren obozu, czułem że to koniec. Straciłem moje widzenie i nie mogłem dostrzec przyszłości.

-W tych okularach też bym nocą nic nie widział. – Skomentował Victor.

-Przyznaję, to mój koniec. Jestem teraz na waszej łasce. Straciłem moją moc.

-Arek mamy problem. – Odezwał się w słuchawce Yobo.

-Jaki problem?.

-Teren otacza Policja. Zaraz u was będą.

-Zabierz Hansa i Abdula i znikajcie. My sobie poradzimy.

-Jesteś tego pewien?

-Tak. Uciekajcie i dajcie znać Smithowi.

-Co się dzieje? – Spytała Paulina.

-Możliwe że na jakiś czas będę musiał Cię opuścić, ale się nie bój. Teraz jesteś bezpieczna, a to jest najważniejsze.

### **Chwila Obecna:**

-Żartujesz sobie teraz ze mnie? – Spytał August swojego przyjaciela.

-Jestem poważny. Chłopaki działali na własną rękę i rozbili groźną sektę. Ten prorok był odpowiedzialny za śmierć wielu ludzi, ale nikt nie mógł się do niego dostać.

-Najpierw musisz ich wyciągnąć. Potem sobie z nimi porozmawiam. Mieli informować mnie o wszystkim.

-Mówiłem Ci już kiedyś że z ich charakterem będą tylko problemy. Ciężko nad nimi zapanować. Ale patrząc na ich umiejętności, to można na nich polegać.

-Wyślę Ci zaraz papiery i wyciągniesz ich z aresztu. Za dwie godziny chce ich widzieć na Bydgoskim lotnisku, gotowych do drogi. – Zakończył August i się rozłączył. Następnie sięgnął po kieliszek szampana, leżący po jego prawej stronie i wziął głęboki łyk – Oni prędzej

czy później zapędzą mnie do grobu. – Powiedział i otworzył w laptopie plik z ich teczkami osobowymi. Pora na dopisanie kilku zdań, by na przyszłość byli bardziej przewidywalni.

\* \* \* \* \*

Smith siedział w fotelu w swoim samolocie i obserwował jak cała siódemka wchodzi do środka. Nie odezwał się nawet słowem, czekając aż zajmą miejsca. Wzrok miał zabójczy i cała grupa wiedziała że lepiej poczekać aż sam się odezwie. Zajęli swoje miejsca i czekali na opieprz. Który mimo upłyniętych kilku minut, nie nadchodził.

-Chce tylko powiedzieć że jestem rozczarowany waszymi samowolnymi działaniami, ale chce też wam pogratulować rozbicia groźnej sekty. Następnym razem, jednak proszę byście nie podejmowali samowolnych działań i konsultowali się z centralą.

-Tym razem nie mieliśmy czasu na konsultowanie się z centralą. Zaginęła dziewczyna jednego z nas i trzeba było jej pomóc. Skupiliśmy się na poszukiwaniach więc zapomnieliśmy o centrali. – Rozpoczął obronę Hasan.

-Dlatego jeszcze was nie wylałem. Jednak jeśli się takie coś powtórzy, to poważnie się nad tym zastanowię. – Victor i Arek próbowali coś powiedzieć ale Smith tylko podniósł rękę. – To jest koniec dyskusji w tym temacie. Na stolikach macie położone materiały dotyczące zadania. Zapoznacie się z nimi zanim wylądujemy. Jak tylko znajdziemy się na lotnisku Fiumicino, to chcę znać wasze zdanie i propozycje działania.

\* \* \* \* \*

Jak tylko samolot wylądował na lotnisku Fiumicino. Wszyscy rozpięli pasy i zaczęli się rozkładać kartki, z którymi wcześniej się zapoznali. Smith stanął na środku samolotu i uruchomił monitor z wszystkim danymi jakie zebrali o zamachach. Wyświetliła się mapa Rzymu z zaznaczonymi miejscami, zdjęcia z miejsc zamachu, liczba ofiar i informacje jakie pojawiły się w mediach.

-Jak przypuszczam, zapoznaliście się z danymi o zamachach. Macie jakieś sugestie?.

-Oba zamachy są ze sobą powiązane, to jest pewne. Pytanie tylko jaki miały cel?. - Rozpoczął Abdul, przyglądając się mapie. Był on niskim, czarnoskórym mężczyzną pochodzącym z Francji. W jednostce pełnił funkcje specja od komputerów.

-Cel był oczywisty, zabić tyle osób ile się da i wzbudzić strach. – Sprostował go August, starając się wywołać w grupie wspólne myślenie.

-Tak to wygląda, ale zgadzam się z Abdulem. Tutaj chodzi o coś innego. – Dodał Arek, krzyżując ręce i przyglądając się zdjęciom z zamachu. Arek był wyznaczony przez Smitha na dowódcę drużyny, chociaż nieoficjalnie, pracowali jak jeden zespół bez wyraźnego lidera. Arek był wysokim brunetem pochodzącym z Polski. Zrekrutowany przez Smitha, po zwolnieniu z policji za samowolne działanie.

-Pierwszym miejscem była Fontanna Di Trevi. Miejsce gdzie zawsze jest pełno osób. Tylko ze z opisu policjantki, wiemy że koleś zdetonował ładunek szybciej niż chciał, bo przestraszył go policjant. Więc możliwe że fontanna nie była głównym celem. – Włączył się do dyskusji pochodzący z Izraela Hasan. Pełnił on w drużynie funkcję strzelca wyborowego z przeszłością w wojsku. Był wysoki o lekko opalanej karnacji. Był też typem kasanowy, któremu nie mogła oprzeć się żadna dziewczyna.

-W takim razie co mogło nim być Hasan?. – Spytał Smith, sprawiając wrażenie sfrustrowanego, brakiem konkretów z ich strony.

-Skoro w drugim zamachu zniszczono kościół Santa Maria, to przypuszczam że celem pierwszego zamachu miał być kościół Santi Vincenzo. Położony blisko fontanny.

-Znaczyło by to, że terroryści wzięli sobie na cel kościoły. Coś co może zaboć chrześcijan i wywołać u nich panikę. Ludzie będą bali się chodzić do kościoła. Wiara zacznie upadać. – Dołączył do dyskusji Victor. Potężny Rosjanin, trafił do jednostki prosto z więzienia. Gdzie odsiadywał wyrok za wysadzenie w powietrze rezydencji handlarza żywym towarem.

-Pozostaje więc pytanie. Czy chodziło tylko o wywołanie chaosu, czy jest to wstęp do czegoś większego?. – Dodał Hans, piąty z zespołu. Był on specem od elektroniki, swojego czasu włamując się do domów bogatych właścicieli firm, którzy okradali i wykorzystywali swoich pracowników. Jak przystało na Niemca, był wysokim blondynem o niebieskich oczach. Oprócz niego, w skład grupy wchodziło jeszcze dwóch braci z Ghany, Yobo i Zamir. Obaj zrekrutowani z tamtejszego wojska. Pierwszy był pilotem, potrafiącym latać na wszystkim, drugi był mechanikiem. Cała siódemka w rozumieniu Smitha, stanowiła doskonały kolektyw, który zaowocuje w przyszłości.

-Tego musicie się dowiedzieć. Hans, Yobo, Abdul i Hasan pojedziecie do fontanny i sprawdzicie wszystko co się da. Nawet skąd przyszedł. Pozostali pojedą do kościoła i spróbują się tam czegoś dowiedzieć. Macie informować mnie o wszystkim. Ja zostanę na miejscu i będę analizował to co mi prześlecie. Będę dodatkową parą oczu i załatwię wam na bieżąco pozwolenia jakie będziecie potrzebować.

-Policja będzie z nami współpracować ?

-Takie dostali polecenie. Mają wam ułatwić dostęp do wszystkiego. Wy musicie dowiedzieć się, czy planowane są jeszcze jakieś zamachy a jeśli tak to im przeszkodzić. Macie wolną rękę w działaniu i stosowaniu własnych metod. Tylko oby przy tym nie ucierpiało miasto i jego mieszkańcy.

-Postaramy się być porządnymi obywatelami – Odpowiedział z ironią Victor, salutując przy tym swojemu szefowi i cała grupa opuściła samolot. Na lotnisku czekały na nich, dwa podstawione samochody. Arek i Hasan usiedli za kierownicą i ruszyli w odpowiednim kierunku. Do docelowych punktów dzieliło ich około 30 minut jazdy. Więc mieli czas by jeszcze wiele rzeczy przejrzeć.

\* \* \* \* \*

-Byli przygotowani na każdą ewentualność. Jak by się policja nie wtrąciła, możliwe że poszli by do kolejnego kościoła i kolejnego. – Stwierdził Victor, oglądając miejsca wybuchu i oceniając zniszczenia, nim spowodowane.

-Robią się coraz bardziej zuchwali, a nas obowiązuje konwencja genewska.

-Wiem Arek i to jest denerwujące. W dodatku zobacz. Ty pojedziesz do ich kraju i masz się dostosować, on przyjedzie do Ciebie i zmieniasz swój kraj tak by się dostosował do niego. Dla mnie to jest chore.

-Takie mamy dzisiaj czasy. Wiele ludzi przestało samodzielnie myśleć i podąża za tłumem. Nasza rola jest taka by zapewnić im bezpieczeństwo. – Wtrącił się Zamir. – W Afryce często dochodzi do tego typu rzeczy, ludzie giną, reżimy zabierają im wszystko a świat tylko patrzy, bo nie mają tam korzyści. Jednak jeśli coś zadzieje się w Stanach lub Europie to nagle zaczynają się tym przejmować. – Kontynuował

-Z tym nic nie zrobisz. Od zawsze państwa pomagały tym bogatym lub tym gdzie miały zyski. Pozostałych zostawiając na pastwę losu, póki nie uderzało to bezpośrednio w nich. – Odpowiedział mu Victor.

-Czekajcie. Chyba coś znalazłem. – Zawołał Zamir i pochylił się przy jednym z miejsc wybuchu, sięgając, po leżącą tam nadpaloną kartkę.

-Co znalazłeś?.

-To jak by mapa z oznaczonymi punktami. Nie zachowała się cała, ale może nam pomóc w zapobiegnięciu kilku zamachom. Są też daty i godziny. Spójrzcie – Pokazał im mapę a Arek z Victorem zaczęli ja analizować.

-Na mapie jest kościół Św. Ignacego. Z datą na dzisiaj!.

-Dzwoń do Hasana, są blisko tego miejsca. My też musimy ruszać.

\* \* \* \* \*

Trzej zamachowcy wbiegli do kościoła św. Ignacego i przygotowali się do strzału. Jednak ku ich zdziwieniu, kościół był całkowicie pusty. Zdezorientowani popatrzyli na siebie i zastanawiali się co zrobić.

-Miał być tutaj ślub. I pełno ludzi.

-Gdzie oni do cholery są?.

-W bezpiecznym miejscu, daleko od wielbicieli kóz. – Odezwał się głos przy ołtarzu. A całą trojka terrorystów, skierowała karabiny w jego stronę.

-Radzę opuścić wam broń, bo zginiecie zanim pociągniecie za spust.

-Jesteśmy gotowi iść do Allaha, a Ciebie zabierzemy ze sobą. Będziesz cierpiał męki przez wieki a my dostąpimy zbawienia!.

-Nie jeśli dotknie was świńskie mięso. – Dodał Abdul, a w tym momencie na całą trójkę terrorystów spadły fragmenty wieprzowiny i krwi. – Nadal chcecie iść do Allaha?.

-Zginiesz za to niewierny psie!. – Odezwał się pierwszy z terrorystów, lecz zanim nacisnął spust, to otrzymał strzał prosto w głowę i upadł na ziemię. Pozostała dwójka zaczęła panikować, co świadczyło o tym że ten martwy dowodził i planował wszystko. Oboje patrzyli na siebie, zastanawiając się co teraz zrobić. Wyręczyli ich jednak Arek z Victorem, którzy używając strzałek ze środkiem usypiającym, powalili ich na ziemię. Chwile później Victor zadbał o to by ładunki wybuchowe nie zostały zdetonowane i zabezpieczył je na tyle, by nikomu nie zrobiły już krzywdy.

-Co z nimi robimy?. – Odezwał się Hans, gdy dołączył do pozostałych

-Zabierzemy do kryjówki i przesłuchamy. Może uda się wyciągnąć z nich coś więcej.  
– Odparł Arek, szukając przy nich jakiś kartek z informacjami lub danych osobowych

-Jeśli są pionkami to będą wiedzieli bardzo mało. Chociaż może wyjaśni się parę pytań. Czy mapa jeszcze coś nam pokazuje?.

-Nie. Z tego fragmentu jaki ocalał, to tylko ten kościół był zaznaczony. –  
Odpowiedział Zamir, spoglądając jeszcze na mapę.

-Czyli dalej działamy po omacku. Dobra, Victor, Yobo i Hans zabiorą ich do kryjówki i przesłuchają. My wrócimy do fontanny i przejrzymy monitoring. Później wybierzemy się na posterunek, zobaczyć co miejscowi ustalili.

\* \* \* \* \*

Smith pozostał na lotnisku Fiumicino i monitorował wszystko z pokładu swojego samolotu. Każdą informację jaką przekazała mu grupa, zaraz dodawał do całości i analizował. Był zadowolony że policja szybko wyprowadziła wszystkich z kościoła i udaremniła kolejny zamach. Martwił go jednak plan terrorystów, zorganizowany na tak dużą skalę. Mimo że miał rozłożoną mapę Rzymu i zaznaczył miejsca ataku, to po za tym że były to kościoły, to nie umiał znaleźć innego powiązania ani tego czym kierowali się terroryści. Miał przeczucie że tutaj chodzi o coś więcej, ale nie potrafił domyślić się o co. Chwycił za telefon i wybrał numer do Marka Wolesa, by omówić z nim pewną kwestię.

-Tak szefie?, Masz dla mnie jakieś zadanie?.

-Przeglądam dane co do zamachów i coraz więcej rzeczy mnie martwi.

-Dostałem od Ciebie dane i też mnie martwi to. Na moje, tutaj szykuje się coś grubszego i to dość mocno grubszego.

-Właśnie. Skupili swoją uwagę na Rzymie, ale te zamachy mogą tylko odciągać naszą uwagę od właściwego celu. W dodatku udaremniliśmy tylko jeden zamach a może być ich więcej. Dlatego dzwonię do Ciebie, byś poderwał drugi zespół. Ja zaraz wystartuję i skieruję się do Londynu. Niech tam na mnie czekają.

-Uważasz że potrzeba będzie tutaj drugiego zespołu?.

-Rozważam każdą ewentualność. Lepiej być przygotowanym.

-Jakieś wieści od drużyny czy złapali zamachowców w kościele?.

-Nie odezwali się do tej pory. Nie ma jednak informacji o wybuchu więc domyślam się że panują nad sytuacją.

-Jak nie zniszczą połowy miasta, to uznam to za duży sukces. Nadal zastanawiam się dlaczego to akurat ich wybrałeś do agencji. Czym się kierowałeś?.

-Przejrzałem ich akta i przeprowadziłem rozmowy. Może i jest to mieszanka wybuchowa, ale razem tworzą silny kolektyw który da sobie radę ze wszystkim.

-Oby intuicja Cię w tym nie zawiodła.

-Też mam taką nadzieję.

\* \* \* \* \*

Victor wziął zamach i wylał cały kubeł zimnej wody, na siedzącego na krześle mężczyznę. Ten próbował się zerwać, ale był na tyle mocno przywiązany do krzesła że nie dał rady. W jego oczach było widać panikę. Victor odczekał aż się uspokoi i zaczął zadawać pytania.

-Jaki jest wasz następny cel?. – Zapytał i wycelował w niego broń.

-Nie boje się ciebie niewierny psie!.

-Czemu tak nie kulturalnie?. – Spytał stojącego obok Yobo, ale ten tylko wzruszył ramionami. – Te pociski są zamoczone w świńskiej krwi, więc lepiej mi nie podskakuj.

-I tak wam nic nie powiem!. Prędzej zginę i dołączę do moich braci w raju.

-Jak chcesz. Może Twój kolega będzie bardziej rozmowny. – Powiedział Victor, prostując się i skinął na Yobo by wyszli. Jak tylko znaleźli się na korytarzu to zamknęli drzwi i zaczęli rozmawiać.

-Jakiś pomysł?

-Do gadania go raczej nie zmusimy, a nie miał przy sobie telefonu, ani niczego co mogło by nam pomóc. Pozostaje pogadać jeszcze z tym drugim, ale efekt może być taki sam.

-Tylko że czasu mamy mało i trzeba coś z tym zrobić. Pogadam z nim jeszcze raz, a Ty idź zobacz co dowiedział się Hans.

-Tylko bądź delikatny Victor.

-Zawsze jestem.

\* \* \* \* \*

Yared wszedł do obskurnego budynku, położonego na obrzeżach i skierował się do pomieszczenia przypominającego salon. W środku czekały na niego dwie osoby. Wszyscy byli koło trzydziestki i cechowały ich ciemne włosy. Salon nie był za duży, ale wystarczył by rozstawić na środku duży stół i umieścić na nim mapę. Na wprost mapy stał Malik Ahman, dowódca grupy. W rękę trzymał małe flagi, które wbijał po kolei w różne miejsca. Kiedy zobaczył Yareda, zaprosił go do środka.

-Wejdz przyjacielu. Jak widzisz nasz plan coraz lepiej się rozwija. W Rzymie panuje chaos, a to tylko wstęp do dania głównego. Zobaczysz ze świat upadnie u naszych stóp.

-Ja właśnie w tej sprawie Malik. Mamy problem.

-Co się stało?.

-Zamach w kościele św. Ignacego się nie udał. Nie było wybuchu. W dodatku dwóch naszych ludzi zniknęło.

-Co?! – Wrzasnął Malik – Jak to się stało?. Wiesz coś?.

-Z raportów policji wynika ze zastrzelono jednego a dwóch aresztowano. Nie ma jednak informacji gdzie ich przewieziono ale nie zrobiła tego policja.

-Wojsko?.

-Nie. Jakaś nowa jednostka, utworzona przez ONZ. Nic o nich nie wiadomo, po za tym ze mają wolną rękę we wszystkich działaniach. Nigdzie nie ma danych co do członków tej jednostki, ani kto nią dowodzi.

-Nie dobrze. Mogą nam pokrzyżować plany. Czy tamta dwójka może coś im zdradzić?. – Zaczął się denerwować.

-Nie wiedzieli nic o głównym planie, bo za małymi szczegółami, więc raczej nie.

-Co to były za szczegóły?.

-Wiedzieli że atak nastąpi tam gdzie zaboli wszystkich niewiernych.

-Miejmy nadzieje ze nie powiedzą nic, a jak już, to ta informacja nic nie da naszym przeciwnikom. Tarik, czy twoja operacja jest gotowa?. – Zwrócił się do trzeciego mężczyzny obecnego w pokoju.

-Moi ludzie dostali szczegółowy plan i przygotowali już wszystko do niego. Czekamy tylko na twój znak, by zacząć szerzyć chaos.

-Powiedz swoim ludziom żeby się szykowali. Jeśli do rana nic nie będzie wskazywało ze nasz plan został odkryty, postąpimy zgodnie z tym co ustaliliśmy, ale jeśli zacznę mieć wątpliwości, to będziemy musieli przyspieszyć.

-Zrozumiałem. Zaraz się z nimi skontaktuje.

-Ciesz się to. A Ty Yared, dowiedz się , co stało się z naszymi ludźmi.